

# Kowalski, Paweł Piotr

---

## Kępa Ośnicka - jak Holendrów osadzano pod Płockiem w 1759 r.

---

Notatki Płockie 55/3(224), 3-16

---

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KĘPA OŚNICKA – JAK HOLENDRÓW OSADZANO POD PŁOCKIEM W 1759 R.

### Abstrakt

Wiadomo od dawna, że w 1759 r. na Kępie Ośnickiej pojawili się osadnicy zwani Holendrami. To niezwykle, że tekst kontraktu osadniczego jaki wówczas zawarto przetrwał do dzisiaj. Jest przechowywany w Archiwum Państwowym w Poznaniu jako „wierzytelny wypis” i znajduje się wśród dokumentów zgromadzonych na temat Alberta Breyera, nauczyciela z Sompolna. Szczegółowa analiza umowy pokazuje, że nie została ona dotychczas rzetelnie zbadana. Dlatego wiemy o tej transakcji niewiele, a to co wiemy jest raczej nieprawdziwe.

**Słowa kluczowe:** Kępa Ośnicka, Kępa Tokarska, Holendrzy, Antoni Sebastian Dembowski, Gulczewo, Bielino, Wisła, Albert Breyer.

### Poszukiwanie początku

Według *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego* kępa to „zwykle część wybrzeża rzeki oderwanego od lądu przez wytworzenie się bocznego koryta rzeki lub też wyspa powstała przez nagromadzenie się piasku i mułu. (...) Wisła i wpadające do niej rzeki płynące równinami piaszczystymi i szerokimi korytami, utworzyły mnóstwo kęp noszących nazwy od przyległych wiosek i osad. W dokumentach zwane pospolicie Campa”<sup>1</sup>. W końcówce lat 80. XIX wieku zanotowano w Polsce 80 tego typu wysepek. Jedną z nich była Kępa Ośnicka, która „leży w pobliżu wsi Ośnicy, ma 4 dm 30 :m<sup>2</sup>, 65 m roli (62 ornej)”<sup>2</sup>. Nie była ona tworem samodzielnym, gdyż „pod Ośnicą dwie duże wyspy: Tokarska i Ośnicka, dzielą W. na trzy ramiona, a prąd idzie pośrodku tych wysp wąskim pasem”<sup>3</sup>. Kępa Tokarska zaś „śród Wisły położona, ma 4 dm., 48 m<sup>2</sup>, niemców, 101 m. obszaru”<sup>4</sup>.

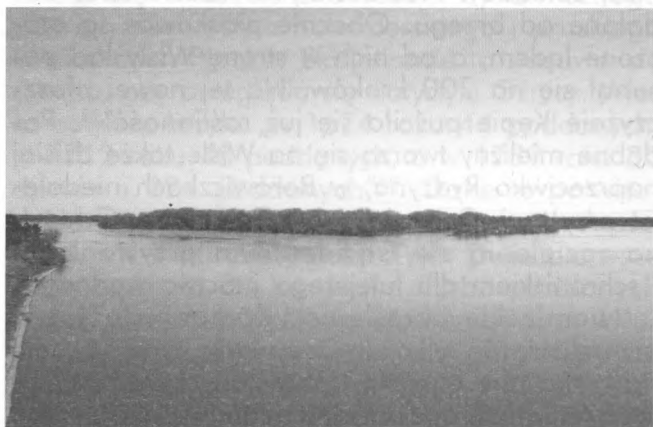
Porównując opisy obu wysp widać, że na przełomie wieku XVIII i XIX Kępa Tokarska była więk-

sza od swojej ośnickiej bliźniaczki i gęściej zaludniona. Wyraźnie też wskazano, że jej mieszkańcami byli Niemcy. Co ciekawe, jeszcze „w XVI wieku przez pewien okres, wraz z Ośnicą wymieniana była miejscowość Tokary – zapewne folwark Ośnicy”<sup>5</sup>. Czy Kępa Tokarska mogła pełnić wówczas podobną funkcję w stosunku do Kępy Ośnickiej? Czy może były od siebie niezależne?

Z innych źródeł wiemy, że Kępę Ośnicką i Tokarską brano niekiedy za jedną wyspę. „Kępa usytuowana w korycie Wisły na wysokości Ośnicy i Borowiczek (od strony północnej miała nazwę Kępy Ośnickiej) oraz Tokar (od południowej – miała nazwę Kępy Tokarskiej). Okresowo były to dwie oddzielne kępy”<sup>6</sup>. Tak więc, dla jednej i tej samej wyspy nazwa zmieniała się zależnie od perspektywy prawego lub lewego brzegu rzeki. Tylko czasem prąd Wisły dzielił wspólny kawałek lądu na dwie części i wtedy każda z nich nosiła swoją nazwę. Przez wieki jednak obydwie bliźniacze fragmenty pozostawały na tyle blisko siebie, że musiały pochodzić prawdopodobnie z tego samego kawałka gruntu<sup>7</sup>.

Tę przemienność sytuacji widać na starych mapach z roku 1839 i 1920. Pokazują one dwie kępy wyraźnie oddzielone od siebie wąskim pasem wody, a innym razem jako jedną, spójną bryłę. Nie można wykluczyć, że wpływ na to miał przede wszystkim różny stopień dokładności przy odwzorowywaniu tych samych szczegółów topograficznych.

Zamieszanie wokół dwóch nazw wyspy jest jednak faktem. Jeszcze dzisiaj zdarza się, że znani etnografowie, jak prof. Jerzy Szatygin mylą je ze sobą zaznaczając ich położenie w odwrotnej kolejności<sup>8</sup>. Rzadko też, tak na dawnych jak i na współczesnych mapach okolic Płocka obie na-



Kępa Ośnicka, widok z Mostu „Solidarności”

zwy kępy występują obok siebie równocześnie. Wyjątkiem jest mapa powiatu płockiego Głównego Urzędu Pomiarów Kraju z 1948 r. Jej egzemplarz można obejrzeć w korytarzu Archiwum Państwowego w Płocku. Tymczasem już na szczegółowej mapie gminy Bielino z 1946 r., widnieje - o dziwo - jedynie Kępa Tokarska, nie zaś - co byłoby bardziej naturalne - Kępa Ośnicka.



Mapa Gminy Bielino z 1946 r.

Biorąc pod uwagę tzw. Pradolinę Wisły, Kępa Ośnicka wygląda jak oderwany fragment lądu pozostawiony pośrodku wartkiego nurtu rzeki. Bogata roślinność kęp, a zwłaszcza obecność na nich dużej ilości drzew miała odróżniać je od zwykłych mielizn (wolnych od flory) powstałych w wyniku wyniesienia osadów rzecznych ponad lustro wody. Czy jednak mielizny mogły pozostawać wiecznie nieurodzajne nawet, jeśli często zmieniały swój kształt, niekiedy znikając na jakiś czas pod wodą? Czy nigdy nie nadawały się do uprawy, budowy domów i osadzenia na nich ludzi? Czy „kępy” ze swojej natury, w przeciwieństwie do wysp kryły w sobie sens obszaru możliwego do zamieszkania na stałe? Taką właśnie teorię miał wysunąć w 1799 r. S.G. Borsche, urzędnik Kamery Pruskiej w Płocku, a prywatnie hobbysta – geolog<sup>9</sup>.

Nieco inaczej pochodzenie kęp wyjaśniał Zygmunt Gloger, gdy pisał „Lud mazowiecki ma przysłowie <<Wisetka jak Bóg, jednemu bierze a drugiemu daje>> (...), boć lud wziął je z prostej obserwacji nad rzeką ojczystą, która ciągle podmywa brzeg jeden, aby usypać kępę przy drugim”<sup>10</sup>. W tej koncepcji Wisła swoimi prądami unosi podmyte fragmenty brzegu w inne miejsca

tworząc z nich kępy. Wygląda to na umyślne działanie żywiołu podyktowane figlami lub trudnym do odgadnięcia planem.

Dzięki Glogerowi wiemy też, że mylnie kiedyś sądzono, że „tak ostrów jak kępa oznacza zawsze tylko wyspę oblaną dokoła wodą. Tymczasem w mowie staropolskiej ludu nadrzecznego nazywano <<ostrowem>> każdy brzeg ostry czyli stromy, starym lasem zwykle porośły, którego nie zalewały nigdy powodzie, ale żłobiąc w nim <<buchtę>> podmywały spodem. Brzeg zaś więcej płaski, piaszczysty, zalewany powodzią, porośły rokiciną, a będący zwykle półwyspem zwał się <<kępą>>, jak na przykład Saska”<sup>11</sup>. Na poparcie swojej tezy autor Dolinami rzek przywołał cytata z Sebastiana Klonowica:

*Bo gdzie dębowe drzewo z topolowem  
Z dawna porosto, zowią to ostrowem;  
Kępą rzekają, gdzie chrust albo piasek  
I drobny lasek*

Dla Glogera jest jasne, że „w języku polskim ostrów, brzeg ostry” znaczył to samo prawie co w gwarze orylskiej nazywano buchtą, pochodzącą od niemieckiego „die Bucht – wybrzeże wgłębione w ląd nurtem rzeki”. Kępa z kolei, która „jest zwykle półwyspem, oddzielona bywa najczęściej od lądu żłobami tąg czyli ługami lub też <<łachą>> wodną będącą śladem dawnego koryta rzeki”<sup>12</sup>.

W przeszłości na skutek suszy mielizny łączyły się z brzegami, a z czasem porastała je roślinność podobna do tej, jaką obserwowano na trwałym lądzie. Kępy zaś niekiedy znikwały i pojawiały się na nowo. Według wspomnień Marii Macieszyny dużą atrakcją w Płocku w 1917 r. stanowiła nowa kępa, utworzona „w miejscu dawnej, tak zwanej <<Panieńskiej Kępy>> należącej do szpitala św. Trójcy. Przed 40 laty woda pochłonięta tę Kępę, gdzie rosły ogrody śliwkowe, było gospodarstwo wiejskie, a płocczanie chodzili tam na wycieczki na mleko i na owoc. Jeszcze w roku 1914 wielkie dwa piaskowce poniżej zakładów Nobla stały w wodzie dość oddalone od brzegu. Obecnie piaskowce są otoczone lądem, a od nich w stronę Wisły ląd posunął się na 200 kroków. Na tej nowej płaszczynie Kępie puściła się już roślinność”<sup>13</sup>. Podobne mielizny tworzą się na Wiśle także dzisiaj naprzeciwko Rydzyna, w Borowickach niedaleko przystani „Borowia” i na Grabówce. Gdy tylko zazielenią się, są idealnym przystankiem i schroniskiem dla tutejszego plectwa wodnego.

Niemieckie określenie „Kämpfe” służyło w przeszłości nie tylko do nazywania wyseppek, ale też obszarów o ściśle nakreślonych granicach. Jego źródłostów, łacińskie „campus” kojarzone było z przestrzenią równinnego pola. W tym ro-



zumieniu „Kämpe” występowało w dialektach niemieckich i w języku holenderskim<sup>14</sup>. Zarówno kształt Kępy Ośnickiej jako wysepki ograniczonej ze wszystkich stron przez wodę, jak i płaski charakter łąk ją porastających znakomicie korespondują z tym wyobrażeniem. Niekiedy uważa się, że bliskość brzmieniowa niemieckiego słowa „Kämpe” i polskiego „kępa” dowodzi celowego zapożyczenia tego określenia dla wyróżnienia terenów zajętych przez niemieckojęzycznych osadników. W ten sposób Kępa wyprzeć miała polską „wyspę” tam i tylko tam, gdzie było to historycznie uzasadnione napływem obcej ludności. Czy Kępa Ośnicka jest tego przykładem?

Zdaniem J. Szatygina osada „Ośnica Kempe” pojawia się w przekazach za sprawą tzw. Mapy Gilly-Crona (1796 r.)<sup>15</sup>. Co ciekawe, wydana w 1827 r. *Tabela Miast, Wsi, Osad Królestwa Polskiego* wymienia 11 miejscowości ówczesnego województwa płockiego, których nazwa zawiera określenie „kępa”. Wśród nich nie ma Kępy Tokarskiej. Jest za to Kępa Ośnica, opisana co prawda jako własność prywatna ale zlokalizowana w obrębie parafii Biała. W trzech domach zamieszkiwać miało na niej 29 osób. Większość danych więc właściwie się zgadza. Tymczasem, jako własność rządową w parafii Imielnica wymieniono Kępę hollendry, z sześcioma domami i 30 mieszkańcami<sup>16</sup>. A przecież tzw. Mapa Kwaternistrzostwa z 1830 r. podaje współczesną nazwę Kępy Ośnickiej. Czy mamy więc do czynienia z dziwnym splotem pomyłek? Absolutnie nie. W archiwum Sądu Rejonowego w Płocku zachował się bowiem wykaz hipoteczny dóbr ziemskich Tokary z 4 października 1860 r., w którym wymieniono „Hollendry na rzece Wiśle Kempką Tokarską i Ośnicką zwane”<sup>17</sup>. Tabela Miast podała więc łączną liczbę domów z obydwu osad. Dzięki temu żadnej z nich nie pominięto. To dodatkowy argument w sporze sygnalizowanym wcześniej przemawiający za jednością wyspy.

Wiele wskazuje na to, że moment w którym Kępa Ośnicka nabrała większego znaczenia zbiegł się w czasie z okresem dynamicznego rozwoju osadnictwa holenderskiego i pruskiego w okolicach Płocka. Skojarzenie to nasuwa się mocno, gdy przegląda się statystyki Ośnicy. Wieś ta bowiem liczyła „w 1674 roku 44 poddanych, w 1712 roku 48 poddanych, a w 1789 roku 30 dymów i 224 poddanych”<sup>18</sup>. Dane te potwierdzają więc blisko pięciokrotny przyrost ludności Ośnicy w II połowie wieku XVIII. Dwie pierwsze daty rozdziela 38 lat. Niska liczba poddanych w tym okresie to pokłosie olbrzymich strat w ludziach po potopie szwedzkim (zginęło prawie 2/3 ludności powiatu płockiego) oraz po licznych zarazach i epidemiach. Ostatnia z dat przypada zaś na okres po I rozbiórce Polski i cztery

lata przed II rozbiorem. To jednocześnie, równo 30 lat od spisania kontraktu z Holendrami na Kępę Ośnickiej.

Warto pamiętać, że Ośnica, położona przy ujściu Jasienicy i Słupianki obejmuje tereny związane z osadnictwem pradziejowym. Na pobliskich wydmach odkryto tu m.in. szczątki kultury z okresu paleolitu (cyklu mazowszańskiego z ok. 8.800 lat p.n.e.). W Grabówce zaś odnaleziono cmentarzysko starożytne w postaci grobów popielnicowych (tzw. kultura kloszowa z ok. V–VI w p.n.e.). Ośnica, wspomniana w roku 1256, jako człon wyrażenia „Bogumilus heres de Osnichia” była siedzibą możnowładców Prawdziców z Gulczewa. W 1372 r. był tu młyn. W XVI w. mierzyła 3 włóki osiadłe poddanyimi<sup>19</sup>. Jeszcze na przelomie XIX/XX w. znajdowano pod wsią Ośnica „sporo nożyków, strzałek i okrzosków krzemiennych po przedhistorycznych mieszkańcach”<sup>20</sup>. Długą historię, sięgającą XIII wieku ma też pobliskie Rydzyno (Szyrzyno, Szyrno, Rzeżyno, Zirzyno)<sup>21</sup> położone na prawym brzegu Wisły naprzeciwko Kępy Ośnickiej.

Czy kępa dzisiaj tak blisko sąsiadująca z Ośnicą i Rydzynem nie istniała wcześniej, np. w średniowieczu? Może tylko przez cały ten czas pozostawała nietknięta i na stałe niezamieszkała? Historia znanego rodu Kępskich herbu Jastrzębiec<sup>22</sup> pokazuje, że w początkach XV wieku Kępscy weszli w bliski kontakt z Gulczewskimi, gdy córka Bolesty wyszła za dziedzica Gulczewa, właściciela Ośnicy wraz z pobliską kępą i wsią Tokary. Okazuje się więc, że co najmniej w XV w. istniała już jakaś kępa w pobliżu Ośnicy. W połowie owego stulecia Krzysztof Kępski otrzymuje z podziału dóbr rodowych m.in. Kępę Liszyn i Łagiewniki. „W 1466 roku jako dziedzic Liszyna otrzymał od księcia przywilej na połowę koryta Wisły od Wykowa do Rydzyna”<sup>23</sup>. Czy chodziło o połowę obszaru Wisły pomiędzy Wykowem, a Rydzynem? Oznaczałoby to granicę przywileju w poprzek linii brzegowej Liszyna. A może o połowę nakreśloną przez oś biegnącą środkiem rzeki na całej tej długości? Czy obejmowała ona okoliczne kępy w całości, czy tylko połowicznie? Czy stąd mógł wziąć się także historyczny podział wyspy na Kępę Ośnicką i Tokarską?

Dzieło poetyckie Klonowica Flis opublikowane w 1595 r., będące z założenia przewodnikiem po Polsce widzianej oczami żeglujących po Wiśle flisów poświęca okolicom Płocka tylko kilka strof. Najbardziej interesująca jest następująca zwrotka:

*Potem Więcemska samać się nawinie,  
i Zerska Kępka, wtem Płocko nadpłynie;  
Ujrysz na szkucie przez górę zayiste  
Kryże złociste*<sup>24</sup>.



W opisie tym intryguje przede wszystkim Kępa Zerska. Leżała jak widać najbliżej Płocka. Bezpośrednio poprzedzała panoramę wzgórza tumskiego, na którym stoi płocka katedra i zamek książąt mazowieckich. Gdyby opis taki powstał dzisiaj, to w tym miejscu musiałaby się pojawić Kępa Ośnicka. Czy na odcinku między Wiączeminem a Płockiem nie było więcej wysepek? Po drodze mijamy Wykowo, Liszyno, Tokary i Ośnicę. Dlaczego Kępa Zerska miałaby być ostatnią taką wyspą przed grodem Krzywoustego? Gdzie dokładnie się ona znajdowała? Czy cokolwiek łączyło ją z terenami należącymi do byłej gminy Bielino?

Z analiz *Flisa* przeprowadzonych przez Z. Glogera w końcu XIX w. wiemy, że „Klonowic od Wyszogrodu do Płocka na przestrzeni około mil pięciu wymienił sześć kęp z ich nazwiskami. Mniej więcej taka sama liczba kęp większych i zamieszkałych istnieje tu i dzisiaj, ale nazwy zostały pozmieniane i ich płątaniny rozwikłać teraz nie podobna”<sup>25</sup>. Relacjom tym towarzyszy wyraźna świadomość ich autora, znanego archeologa i etnografa, że na płaszczyznach lewego brzegu Wisły są rozsiane liczne kolonie tak zwanych Holendrów, „czyli osadników niemieckich, przybyłych do Polski w dobie panowania Sasów”.

Ale tak we *Flisie*, jak i we wspomnieniach Glogera brak jest konkretnie mowy o Kępie Ośnickiej. Czy Klonowic nie dostrzegł po drodze żadnego intrygującego widoku? Dlaczego nie odnotował grupki flisów, czy piaskarzy zajętych żeglowaniem lub pracą przy nabrzeżu? Co innego mogło wtedy przykuć jego uwagę, że nie opisał ich śpiewów albo rozchodzących się po wodzie okrzyków? Czy podróżnicy mogli już czekać na widok Płocka? Czy autor *Flisa* nie znał żadnych ciekawych anegdot o Ośnicy, które mógłby przytoczyć? Szkoda, często przecież stosował przypisy, gdzie popisywał się znajomością geografii i wiedzą na temat poszczególnych osad:

*Potem nadejdą kępy w tejże toni,  
Gdzie najprzód Drwalska Nieznachowska goni;  
Tudzież mieszkają dzicy Nieznachowie  
Na swym ostrowie.  
Chocia tam bębny, chocia słyszysz dudy,  
Daj im tam pokój, radzęc flisie chudy;*<sup>26</sup>

W ten sposób znalazła się we *Flisie* cenna uwaga na temat Kępy Nieznachowskiej poniżej Wyszogrodu. Oto „zdaje się, że mieszkali na niej koloniści obcy, między sobą spokrewnieni”. Wspomnienie tajemniczych Nieznachów, jako obcych osadników na tutejszym ostrowie może stanowić dowód na to, że tzw. Holendrzy dotarli na Mazowsze znacznie wcześniej niż do-

tychczas sądzono. Dokładnie 33 lata przed założeniem kolonii na Koskiej („Kaczej”) Kępie (1628), obecnie znanej jako Saska Kępa. W takim razie niestuszenie tę podwarszawską wyspę bierze się za wzór pierwszej osady holenderskiej na Mazowszu<sup>27</sup>. Myliłby się też P. Fijałkowski pisząc, że „Początki kolonizacji nadrzecznych pustek osadniczych Mazowsza sięgają I połowy XVII w.”<sup>28</sup>. Kępa Nieznachowska jest dowodem na to, że ten moment należałoby przemieścić co najmniej na koniec XVI w.

Można przyjąć, że Klonowic nie pominął żadnej wyspy na Wiśle i nie wymienił Kępy pod Ośnicą, ponieważ jej w tym czasie jeszcze nie było. Należy wtedy przypuszczać, że została ona utworzona przez rzekę na przestrzeni 160 lat, pomiędzy rokiem 1594, czyli wyprawą po Wiśle, w której autor *Flisa* brał udział, a 1759 gdy wyspę zasiedlano Holendrami. Kiedy dokładnie to nastąpiło, tego nie wiemy.

### Analiza kontraktu

Analiza kontraktu osadniczego z roku 1759 dotyczącego Kępy Ośnickiej przeprowadzona będzie na podstawie jego „wypisu wierzytelnego” z 13 maja 1853 r. Jest on przechowywany w Archiwum Państwowym w Poznaniu, jako część dokumentacji zgromadzonej na temat Alberta Breyera<sup>29</sup>. Prawdopodobne jest, że „wypis” trafił do rąk tego znakomitego historyka w roku 1931. Taką datą opatrzona jest karta dodatkowa, na której być może sam Breyer umieścił opis umowy na wzór strony tytułowej. Jest on wzięty w nawias i brzmi dokładnie tak: *[Odpis kontraktu zawartego między Ks. Wolickim działającym w imieniu biskupa kujawskiego ks. Ant. Sebast. Dembowskiego, a Holendrami osiadłymi na Kępie Ośnickiej i na Kępie Tokarskiej o zasiedlenie gruntów – 1759.27.1.]*.

Niewyraźna pisownia nazwiska biskupa spowodowała, że w inwentarzu zasobów AP w Poznaniu podaje się je błędnie jako Demkowski, a nie Dembowski. Równocześnie zmieniono też nazwę Kępa Tokarska na „Karska”<sup>30</sup>. Zdecydowała o tym być może drobna korekta litery „k”. Mogło to zasugerować archiwistom z Poznania, że od niej rozpoczyna się nowe słowo. Pominęli więc fakt, że przed literą „k” znajdują się jeszcze „t” i „o”, połączone w jedno wyrażenie.

Na kontrakt składają się zaledwie trzy strony odręcznego pisma staropolskiego, które zawiera szereg łacińskich zwrotów i określeń pomocniczych. Jak na dokument z połowy XVIII w. jego formuła jest bardzo przejrzysta. Większą jego część stanowią prawa i obowiązki obu stron. Napięcie, jakie towarzyszy lekturze tego dokumentu jest naturalną reakcją na ukryte w nim liczne niespodzianki i zagadki.

### Szczegółowe zasady

Już w drugim zdaniu umowy pada określenie „sześć lat wolnizny” co oznacza okres podatkowych i czynszowych zwolnień z tytułu użytkowania gruntów. Osadnicy mieli sami decydować o łąkach, czy je kosić na własne potrzeby, czy zarać. Dopiero po upływie tego okresu miał nastąpić pomiar gruntów, które będą nadawać się do dalszego użytkowania i od tego momentu miały pojawić się opłaty.

Podatku gruntowego „*maią płacić od morga jednego po szóstaków pięć, do głównego na rok ieden, na rat dwie Marcowa i Wrześniowa Tyńfów dwa, każdy Holęder dać powinien od włóki*”<sup>31</sup>. Z uwagi na szczególne warunki panujące na wyspie wymiar podatków nie był bezwzględny, a osadnicy zastrzegli sobie w kontrakcie specjalną klauzulę „*iakby się miał trafić taki rok, w któryby miała być powódź, a zboża im zupełnie zrujnować, w takowym roku Dwór Gulczewski Tulgę im deklaruje*”<sup>32</sup>. W tego typu sytuacjach „*takowa szkoda od Dworu lustrwana być powinna*”. Ze względu na wysokie ryzyko powodziowe na tych terenach przepisy te musiały mieć częste zastosowanie.

Dzierżawa nie miała postaci zwykłej czynszówki, bowiem Holendrzy „*waruią sobie, isz dobyty grónt, który sobie wynowią wolno było sprzedać*”. Transakcja taka nie wymagała niczyjej zgody, chociaż miała odbywać się „*za wiadomością Dworu*”. Warto podkreślić, że chodziło tu nie tyle o sprzedaż ziemi wcześniej odmierzonej a konto podatków, ale terenów nowych, dodatkowo pozyskanych pod uprawy z nieużytków i trudno dostępnych zakątków wyspy.

Pełna swoboda dotyczyła zaś obrotu zbożem. Nie było obowiązku jego odsprzedaży dworowi, co pozwalało uzyskać lepsze ceny skupu. To z pewnością pobudzało przedsiębiorczość wśród osiadłych na kępie Holendrów. Mogli oni też dowolnie handlować drzewem wyciętym na swoich gruntach, bez prawa odmowy ze strony Gulczewa. Osadnicy holenderscy przybywali do Polski z zachodu jako wolni ludzie. Kontrakt potwierdza ich przywileje, dzięki którym zyskiwali wyraźną przewagę nad polskim chłopem epoki pańszczyźnianej.

Tak jak pozostałych zmuszano ich jednak do prac na rzecz Gulczewa. „*Szarwaku od włóki każdy gospodarz pieszą robotą z kosami do łąki, iak ze Dworu dadzą znać isć powinien dni trzy do Roku, bez żadney Ekskluzy*”<sup>33</sup>. Żadnych wyjątków od tej reguły nie było, chociaż wymiar pracy był niewielki. A zapłata za nią w naturze symboliczna, gdyż należał się „*każdemu piwa garniec jeden*”.

Holendrzy mieli też prawo sami sądzić się między sobą „*przez Starszego, którego z między siebie obiorą rozsądnego*”<sup>34</sup>. Ta zasada re-

prezentacji była surowo przestrzegana, a jej pogwałcenie w relacjach z Dworem było karane. Świadczy o tym zapis głoścący, że „*któryby z nich nie mawszy dekretu od owego starszego, ważył się do Dworu wprzód udać na takiego Sztrof zakłada się do Dworu według decyzji starszego, a sąsiadom piwa beczkę za ten występpek*”<sup>35</sup>. W sytuacjach spornych osąd starszego nie był jednak ostateczny. W interesie tych, którzy mogliby czuć się pokrzywdzeni przysługiwała apelacja do Dworu. W tym celu „*do Dworu Gulczewskiego naznacza (się – P. K.) Forum do sądzenia*”. W pierwszej kolejności służyło ono w sprawach przekraczających uprawnienia starszego. To starszy jednak „*rozsądnie sprawę opowiedzieć Dworowi powinien*” pełniąc rolę pośrednika i referenta.

Wśród cennych deklaracji złożonych przez polską stronę umowy była obietnica bezstronności w sporach cywilnych. „*Jeżeliby iaka kłótnia była z poddanemi Pańskimi (...) Dwór zo- bydwóch stron sprawiedliwość deklaruje uczynić*”<sup>36</sup>. Skarga wniesiona niestusznie skutkować miała jednak karą, którą wymierzał sam starszy. Miała ona być na tyle dotkliwa, aby trzymać Holendrów z dala od kłótni z osobami pochodzącymi z różnych stanów: chłopów, mieszczan i szlachty, nie wyłączając samego Dworu.



Grób rodziny Tewes na Kępie Ośnickiej

Na mocy kontraktu Kępa stała się miejscem pochówku zmarłych. Teren cmentarza wyznaczili sami Holendrzy, płacąc za niego identyczny czynsz i podatki jak z pozostałych gruntów. Wolne od czynszu były jedynie trzy morgi ziemi zarezerwowane m.in. pod drogi. Uwzględniano też pewną rezerwę „*na oderwanie łądu, z którego oni użytkować będą*”, co podkreśla tylko swoistą spójność ducha kontraktu z realiami życia na wyspie. Dwór nie zamierzał w niczym wykorzystywać niszczyielskiego działania wody. Jego uczciwość kupiecką potwierdza też zapis „*Po wyjściu lat sześciu odkąd się zapłata Roczna naczyna z Dworu Gulczewskiego, morgi mierzane im*”



być powinny, po tym, co wyidzie lat dwadzieścia od Dworu morgi mierzać będą z Racyi oderwania gróntu przez wodę<sup>37</sup>. Po 40 latach przez jeden rok opłata wynieść miała „po szóstaków dzie sięć co go nazywają Gwofeinik”. W 42 roku dzierżawy czynsz powrócić miał do pierwotnego „zwyczaj u morgów po Szóstaków pięć”<sup>38</sup>.

W kontrakcie zwraca uwagę szczegółowe uregulowanie monopolu piwnego. „Piwa beczka ze Dworu ma być taniej dla nich puł złotym polskim za gotowe pieniądze, wódki garniec także za gotowe pieniądze pozwala Dwór taniej iak na Karczmach Pańskich idą trunki”<sup>39</sup>. Wspomniany upust cenowy nie był bezinteresowny. Jego konstrukcja ma charakter programu quasi lojalnościowego.

Prawo do tańszych trunków z Gulczewa zabraniało ich kupna w innym miejscu, w obcych karczmach, w tym także w Płocku („z Miasta”) pod wyraźnym „Sztrofem”. W rzeczywistości ograniczenie to szło nawet dalej, gdyż „Piwa robić, y u siebie przedawać Dwór nie pozwala – nawet y na swoją potrzebę”<sup>40</sup>. Chodziło, więc już nie tylko o surowy zakaz konkurencji w handlu, ale też obowiązkowe powstrzymanie się od warzenia piwa metodami domowymi pod bieżącą konsumpcję. Tak rozumiany monopol piwny nadaje kontraktowi szczególnego wymiaru biznesowego. Właścicielom gorzelni w Gulczewie wyraźnie zależało, aby produkowane przez nich piwo sprzedawało się w okolicy najlepiej ze wszystkich trunków.

Kontrakt miał obowiązywać przez cztery dekady, dwa pokolenia osadników oraz dziedziców Gulczewa. Przez ten czas zasady w nim opisane miały być niezmiennie. Kres ich obowiązywania zbiegał się ze schyłkiem wieku XVIII. Rok 1800 stanowił moment odnowienia czynszu w jego pierwotnej wysokości. Być może niektóre z punktów umowy, tak w sferze obyczajowej, gospodarczej jak i biznesowej straciły wówczas na zawsze swoją ważność. Pamiętajmy, że kilka lat wcześniej Płock dostał się pod panowanie pruskie, co spowodowało falę nowej kolonizacji niemieckiej. Na jej gruncie w pobliżu miasta, w 20 koloniach miało osiedlić się blisko 3000 Niemców<sup>41</sup>. Holendrzy zamieszkujący Kępę Ośnicką mogli w tym czasie zyskać status grupy podległej pod ogólne pruskie prawo. Nic nie wiadomo o nowym kontrakcie, który równie precyzyjnie regulowałby ich życie, jak miało to miejsce w umowie z 1759 r. Być może nie był on wcale potrzebny. Przezorni przodkowie sprytnie „warowali” sobie przeciw „aby ich sukcesorowie mogli być najbliżsi do używania tego gróntu, za takim prawem iakie oni mają od Dworu dane”<sup>42</sup>. Dzięki temu żywot kontraktu został przedłużony na wiek XIX i czasy późniejsze. Ale czy do tego doszło?

Zagadka pierwsza – pochodzenie Holendrów  
„Z wyraźnej dyspozycji Wielmożnego Imci Xdza Wolickiego Komisarza Biskupstwa Kujawskiego daie kontrakt Holendrom, którzy osiadują na Kępie Ośnickiej, to iest: Chrysostomowi Gołębiowi, Michałowi Bleykowi, Jordze Rynasowi, Jordze Pucowi, Michałowi Pekrulowi, Michałowi Malminowi”<sup>43</sup>. Tak brzmi pierwsze zdanie kontraktu. Padają w nim nazwiska sześciu pierwszych osadników, z którymi podpisano umowę dzierżawy.

Pierwsze z nich brzmi zupełnie po polsku. Niektórzy badacze (J. Dennerlein) widzą jednak w nim odniesienie do rodu Taube, który występował w Liszynie co najmniej od 1810 r.<sup>44</sup>. Wynika to nie tylko z prostego tłumaczenia nazwy popularnego ptaka (*Columba Livia*) na język niemiecki. W starych księgach metrykalnych okolic Płocka odnotowano bowiem pojedyncze przypadki pisowni „Taube vel Gołębiowski”, co ma wskazywać na bardzo bliskie podobieństwo semantyczne obu tych nazwisk.

Kolejne dwa nazwiska, Bleyke i Rynas występowały prawie w niezmienionej formie w późniejszych księgach parafii ewangelickiej w Płocku. Odnaleźć je też można w *Rejestrze ludności gminy Bielino z roku 1931*<sup>45</sup>, wśród reprezentantów lokalnej mniejszości niemieckiej. Z kolei nazwisko Pekrul znane jest do dzisiaj w gminie Słupno. Nie jest więc wykluczone, że przetrwało w tych okolicach blisko 300 lat.

Najbardziej tajemnicze są nazwiska wymienione w umowie, jako czwarte i szóste. Z powodu niedbałej pisowni nie ma pewności, czy „Puc” należy odczytywać jako: Putz, Penner, Dux czy może Duwe<sup>46</sup>? Te wszystkie skojarzenia wymagałyby bardzo pogłębionych badań genealogicznych. Całkowicie obce w tym zbiorze wydaje się być nazwisko Malmin. Nie powtarza się ono w późniejszych źródłach. Może to sugerować jego krótki okres występowania na terenach należących do dawnej gminy Bielino.

Nie znamy narodowości Holendrów, którzy zasiedlili Kępę Ośnicką w 1759 r. Nie ma jasności skąd przybyli. *Karte der deutschen Siedlungen in Mittelpolen*<sup>47</sup> Alberta Breyera traktuje Kępę Tokarską dość ogólnikowo jako obszar zamieszkały przez „Olędrów” (niem. *Niederunger*). Co ciekawe to po Kępie Ośnickiej nie ma tam nawet śladu. To dziwi, gdyż mapę Breyera niekiedy uznawano w III Rzeszy za najbardziej dokładny przewodnik po przyczółkach niemieckich w Polsce. Nadawano jej z tego powodu pierwszorzędną rolę dla sukcesów niemieckiej inwazji na Polskę w roku 1939<sup>48</sup>.

Nie znamy powodu dla którego Kępa Tokarska była tak preferowana. Trafiła ona nawet na stałe do literatury niemieckiej<sup>49</sup> jako sceneria dramatu Zachariasza Wernera (1768–1823) zatytułowanego *Das Kreuz an der Ostsee*, z 1806 r.



Być może nie bez znaczenia była tu jego znajomość z Ernstem Theodorem Hoffmannem (1776–1822), który przebywał na wygnaniu w Płocku przez blisko dwa lata. Po 1803 r. obaj pracowali w pruskiej służbie cywilnej w Warszawie, skąd trafili do Berlina. Należeli do ówczesnej elity intelektualnej tego miasta, będąc blisko związani z teatrem. Uwertura Hoffmanna oznaczona numerem AV20 zawiera w tytule odniesienie do wspomnianego dzieła Wenera. Nie można więc wykluczyć, że rozmawiali wcześniej tak o Płocku jak i o Kępie Tokarskiej.

Krzysztof Kłodawski podaje, że pojawienie się Holendrów na kępie pod Płockiem związane jest z tzw. „pierwszą falą pomorsko-kujawską”. Miała ona objąć przybyszów z Pomorza Wschodniego, Kujaw ale też Hestii i Wirtembergii. Byli nimi *luteranie, menonici i hernhuci reformowani*<sup>50</sup>. Kępa Ośnicka była idealnym miejscem izolacji, gdzie przebywając wyłącznie we własnym środowisku mogli czuć się jak u siebie, naprawdę wolni.

Czy kwestia pochodzenia była w tym przypadku ważna? Dotychczasowe opracowania poświęcone kulturze holenderskiej na Mazowszu ukazują jej znaczne zróżnicowanie etniczne. Być może ważniejsza była tu wspólnota duchowa (wyznaniowa), podobieństwo stylu bycia (obyczajowość), umiejętność adaptacji do życia na obszarach zalewowych. Czy także zdolność porozumiewania się w tym samym języku? Świadomość narodowa, tak jak ją pojmujemy dzisiaj była zapewne Holendrom nieznaną. Ale musieli ich ze sobą wiele łączyć, skoro zdecydowali się wspólnie zamieszkać na Kępie Ośnickiej i byli w stanie wybrać między sobą starszego, na swojego przedstawiciela w kontaktach z Gulczewem. Czy byłoby to możliwe bez germańskich korzeni i wspólnego dziedzictwa kulturowego?

#### Zagadka druga – zwrot „osiaduią”

Uważna lektura kontraktu zmusza do generalnego pytania o czas w jakim Holendrzy pojawili się po raz pierwszy na Kępie Ośnickiej. Z jednej strony występujące w tekście daty nie budzą żadnych wątpliwości. Są one statyczne i odnoszą się do konkretnych faktów. To co stanowi problem to właściwa interpretacja zwrotu „osiaduią”, jako ciągłej formy czasownika „osiadać”. Jak należy go rozumieć biorąc pod uwagę gramatykę polską ale też kontekst w jakim występuje w samej umowie? Czy oznacza tyle, co „osiedlają się” lub „przybywają”, w domyśle z wyraźnym „teraz”, a więc równoległe z zawieraniem umowy? To raczej mało prawdopodobne, aby ktokolwiek był zainteresowany osiedlaniem się na wyspie w środku zimy. Kontrakt został sporządzony 27 stycznia 1759 r. Wyraźnie też

oznaczono w nim moment, od którego obowiązuje, a mianowicie „od Świętego Filipa y Jakóba Apostołów, w Die prima Maji In Anno 1759”. Trzymiesięczny martwy okres, z jakim mamy tu do czynienia jest sam w sobie dość logiczny. Maj to zwykle dobry moment na pierwsze sianokosy. Dwór w Gulczewie zyskiwał automatycznie do dyspozycji większą liczbę kossarzy zobowiązanych do szarwarku. Osadnicy potrzebowali zaś czasu na zorganizowanie prze-

*Holendrom, którzy osiaduią*

Fragment z kluczowym dla kontraktu zwrotem

prowadzki z rodzinami. Musieli wcześniej zbudować choćby prowizoryczne domy. W ten sposób obie strony kontraktu zyskiwały gwarancję, że podejmowane kroki nie pójdą na marne. To argumenty za tym, aby rozumieć „osiaduią” w czasie przyszłym, jako wkrótce „osiądą lub zamieszkają”.

W prawym górnym rogu obok tytułu „wypis wierzytelny” ktoś dopisał uwagę „Kępa Tokarska r. 1759”. Ktokolwiek to uczynił musiał traktować dokument jako tekst umowy sporządzonej dla południowej części wyspy, od strony Tokar. Czynił tak mimo tego, że pierwsze zdanie kontraktu wyraźnie mówi o Kępie Ośnickiej. Tłumaczyć to może trochę fakt, że wypisu dokonano (dokładnie poświadczono jego zgodność) w Gąbinie. Nazwa Kępy Tokarskiej mogła się więc z tej perspektywy wydawać bardziej poprawna. A może ten kto pobierał odpis kontraktu szukał wcześniej datowanego dokumentu dotyczącego wyłącznie Kępy Tokarskiej? Czy był zaskoczony, że trafił na inną umowę?

W tym kontekście ciekawa wydaje się być uwaga Jutty Dennerlein zawarta w korespondencji do autora. Według niej, to sam Albert Breyer wspominał kontrakt dla Kępy Tokarskiej datowany na 1752 r. Miał go rzekomo odkryć Oskar Kossmann przebywając w 1930 r. na Kępie Ośnickiej u miejscowego gospodarza Eichmanna<sup>51</sup>. Gdyby przyjąć tę datę jako pewną, można byłoby zwrot „osiaduią” zrozumieć w czasie przeszłym dokonanym „przebywają lub mieszkają” albo wprost jako „osiedli”. Skojarzenie to narzuca się jako pierwsze, najbliższe ze wszystkich możliwych i najbardziej intuicyjne. Niesie ono jednak ze sobą wiele problemów. Dlaczego zasady opisane w kontrakcie miałyby obowiązywać, nie od chwili jego podpisania, lecz od momentu wyznaczonego w przyszłości uwzględniającego kilkumiesięczne *vacatio legis*? Uwaga, jaka pojawia się na temat Kępy Tokarskiej nie zawiera żadnego odniesienia do dotychczas obowiązujących zasad. Gdyby kontrakt z roku 1752 wcześniej istniał wówczas można byłoby oczekiwać, że nowa umowa zmieniała wszystkie wcześniej

uzgodnione kwestie lub przynajmniej je modyfikowała.

Dlatego pytanie Jutty Dennerlein „*Po co właściwie dwa różne kontrakty w tak krótkim okresie czasu?*”<sup>52</sup> – jest zasadne i nie znajduje odpowiedzi. Chyba, że wcześniejsza umowa obowiązywała tylko przez siedem lat i na mocy prawa wygasła. W jakim celu więc w kontrakcie z 1759 r. miałyby pojawiać się zasada wolnizny? To nielogiczne. Dla dworu w Gulczewie było lepiej, aby mógł wcześniej pobierać dodatkowe dochody z czynszu. Nic też nie wiadomo aby Kossman zrobił jakąś kopię kontraktu z 1752 r. Nawet, jeśli cokolwiek faktycznie widział to mógł z czasem pomylić cyfry i zamiast „9” myślał o „2”. Trzeba przyznać, że odręczna pisownia umowy i jej niedostateczna weryfikacja w czasie krótkiej wizyty na Kępie Ośnickiej mogły być bezpośrednią przyczyną tego typu nieporozumienia.

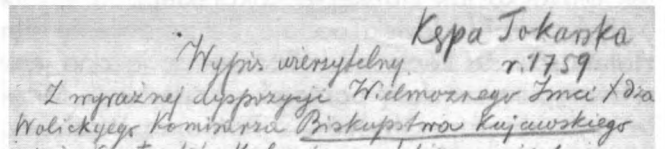
Rzeczywiście w kontrakcie z 1759 znalazło się bardzo enigmatyczne odwołanie do Kępy Tokarskiej. Nie ma go co prawda w tekście samej umowy ale jest w deklaracji końcowej towarzyszącej jej sygnowaniu. Uwaga „*Ten sam Kontrakt ma służyć Holendrom na Kempach Ośnicki y Tokarski osiadłym ut supra*”, pojawia się niejako w ostatniej chwili, dopiero 24 lipca 1759 r., podczas akceptacji umowy przez starostę płockiego. Użycie czasu przeszłego dokonanego sugeruje, że Holendrzy mieszkali już wtedy na obu kępach. Być może był to efekt niezorganizowanej, a bardziej spontanicznej akcji samych osadników. Jest możliwe, że przybywszy na wyspę nie znaleźli wystarczająco miejsca dla siebie w części północnej. Nikt też specjalnie nie uprzedził ich o tym, aby nie przekraczali granicy między kępami, gdyż każda z nich należy do innej jurysdykcji. Rozpierzchli się, więc po całej wyspie w poszukiwaniu lepszej ziemi i miejsca dla swoich rodzin.

To tłumaczyłoby, dlaczego kontrakt pomyślany początkowo dla Kępy Ośnickiej był ostatecznie przyjęty do stosowania w szerszym zakresie, także dla Kępy Tokarskiej. Określenie „*jak wyżej*” (łac. *ut supra*) użyte w końcowym oświadczeniu odnosi się przedmiotowo do opisanych w umowie zasad. Mają być niezmiennie na całej wyspie. Podmiotowo może jednak dotyczyć bezpośrednio Holendrów wymienionych w kontrakcie już na początku umowy, a więc zamieszkałych na Kępie Ośnickiej. Nie ma tym samym potrzeby aby odwoływać się tu do dodatkowej grupy jakichś nieznanych osadników osiadłych wcześniej na południowej części wyspy.

#### Zagadka trzecia – strony umowy

Jedną stroną kontraktu byli Holendrzy. Poznaliśmy już ich nazwiska. Reprezentowali większą

grupę osadników złożoną z kilku rodzin. Kto był drugą stroną umowy? Z literatury omawiającej zagadnienie osadnictwa holenderskiego w Polsce wynika, że to „*Pełnomocnik biskupa Kujaw, proboszcz Wolicki zasiedlił kolonistami Kępę (Ośnicką – P.K.) w 1759 r.*”<sup>53</sup>. Jest to zgodne z poglądem Alberta Breyera<sup>54</sup>, wybitnego znawcy osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich. Ale czy w rzeczywistości tak było? Czy transakcja przebiegała właśnie tak, jak była dotychczas opisywana?



Handwritten text from a contract document, dated 1759, mentioning "Kępa Tokarska" and "Wolickiego Komisarza Biskupstwa Kujawskiego".

Początkowe zdanie kontraktu z 1759 r.

Pierwsze zdanie kontraktu jest klarowne i nie powinno pozostawiać żadnych wątpliwości. Ksiądz Wolicki wydał polecenie spisania umowy z Holendrami. Zawarł ją zaś niejaki Wojc(i)ch Gutowski. To on, „*daje*” kontrakt, i „*dla lepszej wiary y wagi temu kontraktowi, przy wyciśnięciu pieczęci własney*” własnoręcznie go podpisał w Gulczewie, dnia 27 stycznia 1759 r. Świadczy o tym skrót mpp (łac. *Manu propria* – P. K.) towarzyszący jego podpisowi.

Wolicki został co prawda wymieniony w treści umowy, jednak nie jako jej strona. Nakazał tylko spisanie kontraktu, nie w swoim imieniu, ale jako „*Komisarz Biskupstwa Kujawskiego*”. On sam nigdy umowy nie sygnował. Jego udział w całym przedsięwzięciu nie miał charakteru sprawczego, a jedynie stricte przygotowawczy. Nie jest więc prawdą, że to on zasiedlił Kępę Ośnicką (Tokarską) Olędrami jak dotychczas uważano. Czyżby badacze tego tematu nie zadali sobie nawet trudu przeczytania kontraktu? Czy widząc na początku umowy nazwisko Wolickiego przyjęto kiedyś „*w ciemno*”, że był głównym sprawcą całego zdarzenia? Czy tą nieprawdę utrwalano później bezkrytycznie na zasadzie powtarzania opinii i odwoływania się do autoritetów naukowych? Niestety, wiele wskazuje na to, że tak właśnie było.

Jak to się stało jednak, że akt spisano z wyraźnego polecenia kościelnego, a osoba świecka jest jedynie posłusznym wykonawcą woli instytucji biskupiej? Czy Wolicki, jako ksiądz był właściwą osobą do wydawania poleceń Gutowskiemu? Kim był Gutowski? Zarządcą Gulczewa, czy rejentem płockim<sup>55</sup>? Jego pozycja była na tyle niska, że nie wystarczała dla uprawnienia kontraktu. Oprócz „*dającego kontrakt*” potrzeba było dodatkowo dwóch osób dla ostatecznej jego legalizacji. Kontrakt został zaakceptowany – dopiero 24 lipca 1759 r. – w pierwszej kolejności przez S. Dembowskiego,



starostę płockiego. Swoim podpisem deklaruje on nienaruszalność wszystkich punktów umowy, co można uznać za moment ostatecznego, urzędowego przyzwolenia na jej treść. Akt ten dokonano się w obecności i za ostateczną aprobatą księdza Antoniego Dembowskiego, biskupa kujawsko-pomorskiego, a prywatnie rodzonego brata starosty.

Ksiądz Wolicki, chociaż formalnie wydał polecenie na spisanie kontraktu z Holendrami to usunął się w cień i dalej się w niego nie angażował. Rola biskupa nie polegała zaś na gwarantowaniu powagi chwili przez autorytet kościelny. Jego podpisowi towarzyszy oświadczenie o treści „*Kontrakt ten dla bezpieczeństwa wszystkich approbujemy w Gulcz. dn. 24 Juli 1759*”<sup>56</sup>. W ten sposób on sam staje się stroną umowy jako osoba prywatna, nie jako namiestnik biskupstwa kujawskiego. Oświadczenie tego typu, to ostateczna rękojmią należytego wykonania kontraktu. Użyta w nim liczba mnoga wskazuje, że Dembowscy mówią jednym głosem. A porozumienie nie zostało zawarte w systemie prawa kanonicznego, lecz ziemskiego (szlacheckiego).

Nie jest też do końca ciągle jasne jaką funkcję pełnił Gutowski. Jeśli nie był on związany z dworem w Gulczewie, to obok Wolickiego byłby kolejną osobą postronną w procesie spisania kontraktu. Minęło pół roku zanim w lipcu 1759 r. umowa została zaakceptowana i usankcjonowana. Czyżby, z czasem Holendrzy zrozumieli, że podpisane w styczniu porozumienie obciążone było błędem fałszywej reprezentacji? Czy mogli dopominać się jego potwierdzenia przez osoby właściwie umocowane do dysponowania dobrami Gulczewa? Czy Biskup Dembowski był rzeczywiście taką osobą? Dlaczego nie był obecny przy spisaniu kontraktu? Czy nie mógł złożyć swojego podpisu wcześniej?

#### Zagadka czwarta – postawa biskupa

Biskup A.S. Dembowski (1682–1763) był pierwszoplanową postacią kontraktu i jego ostatecznym mocodawcą. W związku z tym pojawia się szereg pytań o prawdziwe motywy jego działania. Czym właściwie kierował się sprowadzając Holendrów na Kępę Ośnicką? Czy uczynił to w interesie publicznym, czy też nie?

Pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Jelita<sup>57</sup>. Był najstarszym dzieckiem Floriana Dembowskiego, sędziego ziemskiego płockiego<sup>58</sup>. Po ukończeniu szkoły został wysłany przez ojca do kancelarii ziemskiej w Czersku, gdzie poznał prawo przygotowując się do pracy w urzędzie. W roku 1700 trafił do kancelarii koronnej na dwór Andrzeja Chryzostoma Załuskiego. W sześć lat później pracował już w kancelarii podkanclerza Jana Szembeka, jednego z „najbardziej szkodli-

wych mężów stanu, jakich Polska miała”<sup>59</sup>. To on miał być ojcem późniejszych sukcesów Dembowskiego<sup>60</sup>, gdy od króla Augusta II Sasa otrzymał on tytuł kamerjunkra (1712) i gdy został sekretarzem poselstwa Krzysztofa Szembeka, bpa inflanckiego, z którym wyjechał do Wiednia (1713). Ostateczną przepustką do kariery i wielkiej polityki była dla Antoniego dwuletnia podróż po obcych krajach, jaką rozpoczął w październiku 1714 r. Koszty wyprawy w całości pokrył kanclerz Szembek, czołowy stronnik saski.

Po powrocie do Polski Dembowski wziął udział w słynnych rokowaniach z konfederatami tarnogrodzkimi w Lublinie (1715). Jako sekretarz komisji ds. rokowań pisał do nich protokoły. Jego kariera uległa wtedy przyspieszeniu. W 1716 r. wszedł „do służby królewskiej z pensją 600 talarów/rok”<sup>61</sup>. Obok Lubomirskiego i Sapiehy został członkiem tajnej organizacji *Bractwo Wrogów Wstrzemięźliwości*. Założył je August II Sas („Mocny”), znany z hulaszczego trybu życia. Do Drezna, gdzie miały miejsce największe swawole króla i jego otoczenia Dembowski wyjeżdżał systematycznie<sup>62</sup>. Dostał się dzięki temu do elitarnego grona dwunastu mężów zaufania stronnictwa saskiego. Od 1725 r. w ramach Tajnego Gabinetu pełnił rolę „sekretarza do spraw polskich”, a następnie „świeckiego referendarza koronnego”<sup>63</sup>.

Wszystko to razem skutkowało pomysłem nadania Dembowskemu pieczęci koronnej. Miało do tego dojść na nadzwyczajnym posiedzeniu sejmu. Śmierć króla zniweczyła jednak ten śmiały plan. Wtedy Dembowski opowiedział się za wyborem na króla syna Augusta „Mocnego”, Fryderyka Augusta III. Staje tym samym po stronie obozu przeciwnego elekcji Stanisława Leszczyńskiego, za którym opowiadał się polski naród, sejm i prymas. Dał temu śmiały wyraz pisząc głośne Refleksje, w których bronił Augusta II Sasa oskarżanego powszechnie za nadużycia. Z rozkazu ówczesnego prymasa Polski dzieło to zostało publicznie potępione i spalone przez kata<sup>64</sup>.

Gdy zwolennicy Sasów ogłosili podstępnie królem polskim Fryderyka Augusta III, ten szybko wezwał do siebie Dembowskiego, wprost do Drezna. W styczniu 1734 r. przyszedł biskup stał się u jego boku w Krakowie, a potem udali się wspólnie w podróż po Saksonii<sup>65</sup>.

Dzięki znajomości z kanclerzem Szembiekiem oraz służbie u Sasów Antoni Dembowski gromadził systematycznie majątek prywatny. W 1720 r. dokupił ojcu drugą połówkę Kosmaczowa, w 1721 Jeziornę z Okrzeszynem pod Warszawą. W 1725 r. ożenił się z 16-letnią Salomeą Zuzanną Rupniewką, prywatnie krewną kanclerza Jana Szembeka. W posagu miał otrzymać „Kaliszany w sandomierskim, 14 tysięcy florenów zastawnych na Prusach i 15 tysięcy fl.



zastawnych u grafa Sedlnickiego<sup>66</sup>. Biskup łucki zapisał „młodej parze” 110 tysięcy florenów na Studenicy na Podolu i nabył dla niej murowany dworek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, naprzeciwko Karmelitów.

Antoni i Salomea dochowali się czwórki dzieci. Mieli jedną córkę (Kunegundę) i trzech synów. Jeden z nich, Stefan Florian był od lutego 1755 r. starostą płockim. 17 września 1756 r. osiadł wraz z żoną w Gulczewie. To on trzy lata później sygnował kontrakt z Holendrami. Był najbardziej ukochanym synem Antoniego Dembowskiego. Kontynuował saską orientację ojca w polityce, gdy w 1757 r. został szambelanem Augusta III Sasa.

W 1730 r. za 50 tysięcy florenów odstępnego Antoni Dembowski zdobył starostwo płockie. Rok wcześniej został postem z województwa płockiego na sejm grodzieński. Osobą świecką pozostawał do 53 roku życia. Od śmierci żony w grudniu 1729 r. myślał często o wstąpieniu do zakonu. Odwiódł go jednak ostatecznie od tego sam August III Sas obiecując mu biskupstwo płockie. Dlatego, 10 grudnia 1735 r. Antoni oddał pospiesznie starostwo swojemu bratu Maciejowi, stolnikowi płockiemu. Teraz jego kariera religijna posuwała się już w piorunującym tempie. Do kapłaństwa przygotowywał się prywatnie, nie spędziwszy ani minuty w seminarium. Święceń mniejszych udzielił mu 21 grudnia 1735 r. Stanisław Józef Hozjusz bp. Poznański, znany stronnik saski. Już „w sam Nowy Rok 1736 r. otrzymał od króla nominację na biskupstwo płockie<sup>67</sup>, jeszcze zanim przyjął święcenia wyższe (8–15 kwiecień 1736 r.).

Prekonizacja ze strony papieża Klemensa XIII nastąpiła zaś 6 maja 1737 r. W bulli nominacyjnej Dembowskiego papież wspominał, że „król August poręcza jego wiarę i czystość obyczajów<sup>68</sup>. Święcenia biskupie Dembowski przyjął w Warszawie, 9 czerwca 1737 r. z rąk konsekratego Hozjusza.

Uważa się niekiedy, że „rezygnacja Dembowskiego z życia świeckiego i przyjęcie stanu duchownego z perspektywą szybkiej kariery w kościele była związana z zamierzeniami królewicza i planami kształtowania składu episkopatu polskiego w przyszłości<sup>69</sup>. Jeśli to prawda, to autorytet moralny i czystość intencji biskupa stanęły pod dużym znakiem zapytania. Uznawano go zdradcą Polski. Znamienne jest, że swoją karierę świecką i kościelną zawdzięczał jednemu i temu samemu środowisku. Był mu oddany bez reszty. Nawet na uroczysty ingres do katedry płockiej nowego biskupa wierni musieli czekać blisko rok po nominacji. Odbył się on dopiero 6 maja 1738 r. Miało to miejsce po powrocie Dembowskiego z Drezna, gdzie zabrał go do siebie król August III. Przynajmniej więc, na początku aspekt duchowy duszpasterstwa musiał mieć dla nowe-

go biskupa drugorzędne znaczenie. Z czasem mogło się to zmienić, skoro był też wielkim obrońcą wiary katolickiej przeciwko bluźniercom, wrażliwym na biedę poddanych filantropem i „ojcem ubogich”, których utrzymywał własnym kosztem. Czuł się tak pewnie w tonie kościoła, że „miał ochotę posunąć się na stolicę prymasowską<sup>70</sup> i to nawet dwukrotnie. Ostatecznie plan ten nie powiódł się.

W kościele płockim sprawował rządy przez lat 15, po czym nastąpiła „jego translacja na biskupstwo włocławskie, na którym pozostał przez kolejną dekadę, aż do swej śmierci<sup>71</sup>, we wrześniu 1763 r. Wybór Włocławka nie był wcale przypadkowy. Biskupstwo kujawskie było wówczas uważane za „drugie pod względem ważności po prymasie miejsce w episkopacie<sup>72</sup>. Gdy Dembowski po nie sięgnął miał już przeszło 70 lat i niewiele sił, aby sprawnie kierować nową diecezją. Pomagał mu w tym Cyprian Kazimierz Wolicki, od 1759 r. kanclerz przybocznej kurii biskupiej, audytor kurii i sędzia diecezjalny, generalny komisarz dóbr biskupstwa kujawskiego<sup>73</sup>.

#### Zagadka piąta – problem własnościowy

Nie wiemy właściwie jak Antoni Sebastian Dembowski wszedł w posiadanie Gulczewa. Różne źródła podają w tym względzie różne, wykluczające się scenariusze. Według *Herbarza Mazowieckiego* „Po śmierci Tomasza (Działyńskiego – P.K.) dobra w 1743 r. objął jeden z jego synów Andrzej. Wystawił on w Gulczewie pałac i karczmę i w 1748 roku odstąpił dobra wraz z Tokarami za Wisłą, X Antoniemu – Sebastianowi Dembowskiemu, biskupowi płockiemu, który wyprocesował długi na dobrach gulczewskich po Działyńskich<sup>74</sup>. Jaki charakter miały te zobowiązania i jak powstały? Być może była to prywatna pożyczka, co byłoby zgodne z powszechną praktyką w tamtych czasach. Przesada w inwestycjach, klęski nieurodzaju i niskie dochody z ziemi mogły sprawić, że dług stał się wymagalny.



Ruiny dworskie w Gulczewie

Niewiele wskazuje natomiast na to, aby problem ten powstał wskutek przegranej w karty, chociaż hazard karciany w wyższych sferach był wówczas na porządku dziennym. W tym kontekście, zastanawia jednak fakt, że „wyprocesowaniu” nie towarzyszyły dokumenty przenoszące prawo własności. Czy coś chciano w ten sposób ukryć? Być może, skoro formalna „sprzedaż dóbr nastąpiła dopiero w 1780 roku. Andrzej Zamoycki przekazał wtedy dobra synowi biskupa Stefanowi Dembowskiemu”<sup>75</sup>. Chronologia tych zdarzeń pokazuje, że w czasie spisywania kontraktu z Holendrami w roku 1759, ani ówczesny biskup włocławski, ani jego syn nie byli prawnymi właścicielami Gulczewa. Z punktu widzenia dzisiejszych standardów, umowa przez nich sygnowana byłaby więc nieważna od samego początku.

Według innego źródła w 1748 r. A.S. Dembowski „kupił piękny majątek Gulczewo (...). Zapłacił za niego 160 tys. zł polskich. Część gotówki miał za Studenicę, a resztę dołożył”<sup>76</sup>. To diametralnie różna wersja wydarzeń od przytoczonej wcześniej. Okazuje się bowiem, że biskup Dembowski kupił dobra gulczewskie na „wolnym rynku” samodzielnie w połowie XVIII w., więc mógł je potem podarować synowi w posagu około 1756 r. Teoretycznie wszystko jest w porządku. Ten scenariusz jest intrygujący także dlatego, że usuwa w cień podejrzenia o nieczystą grę biskupa.

Czy biegły w prawie Antoni Dembowski mógł z pełną premedytacją wystąpić w roku 1759 w roli właściciela Gulczewa, nie będąc nim? Co mogłoby wówczas kierować jego postępowaniem? Chęć oszustwa, czy może przekonanie, że niedostatki prawne uda się szybko usunąć? Czy w perspektywie 40 lat obowiązywania kontraktu takie myślenie mogło się jakoś bronić?

Wiemy, że na początku 1759 r. biskup Dembowski dużo podróżował zabiegając po raz drugi o prymasostwo. To mógł być bezpośredni powód jego nieobecności w Gulczewie podczas spisywania kontraktu z Holendrami. Prawdopodobnie od 10 września 1758 r., aż do 14 stycznia 1759 r. przebywał w Warszawie, zaliczając przy okazji obrady sejmu, radę senatu i posiedzenie episkopatu. Wiemy, że 3 czerwca 1759 r. przybył do Włocławka chory. Tego dnia odprawiając mszę miał zemdleć w katedrze, „że go aż wódkami rzeźwiono”<sup>77</sup>. Lekarstwo okazało się nad wyraz skuteczne. Wezwany przez króla wyjechał do Warszawy w dniu 20 lipca 1759 r. Na miejsce dotarł 8 dni później. Po drodze musiał wstąpić do Gulczewa, gdzie 24 lipca akceptował kontrakt. Przy królu zatrzymał się prawie 5 miesięcy, tj. do 12 grudnia 1759 r. W Gulczewie pojawił się znów, 13 sierpnia 1760 r., gdzie dopadły go bóle krzyża i opuchlizna. Z tego powodu spędził kilka tygodni w łóżku.

## Podsumowanie

Kontrakt z Holendrami spisany dla Kępy Ośnickiej w 1759 r. był ważnym wydarzeniem w życiu dawnej gminy Bielino. Powstała tu jedna z pierwszych kolonii holenderskich pod Płockiem<sup>78</sup>. Gdy równo 100 lat po podpisaniu kontraktu w Gulczewie na teren Bielina przybywali nowi osadnicy niemieccy, sprowadzeni przez Różę Wirginię Dębowską<sup>79</sup>, szybko mogli poczuć się jak u siebie. Zastali w okolicy garstkę protestantów o podobnym modus vivendi i mówiących z dziwnym staroniemieckim akcentem. Ilu z nich było potomkami Holendrów osiadłych na Kępie Ośnickiej w połowie osiemnastego stulecia? Tego dokładnie nie wiadomo.

Analizowany tekst umowy naszpikowany został określeniami charakterystycznymi dla litery prawa XVIII w. Dawne miary i wagi użyte w nim ukazują bogactwo instrumentów służących systemowi wzajemnych rozliczeń między stronami. Analiza szczegółowa jakiej dokonano potwierdza, że uczestnicy kontraktu umieli zadbać o swoje prawa.

Niektóre reguły przypominają o tzw. *Willkür*. Chodzi głównie o przepisy utrwalające jedność grupy, tak aby pozostawała ona świętością dla jej członków. Daleko posunięty nadzór nad życiem jednostki ze strony samorządu holenderskiego, którego przedstawicielem był starszy był w zgodzie z interesem wspólnoty osadników. Jasno ustalony porządek pełnić miał rolę drogowskazu przez co najmniej dwa pokolenia. Solidarna odpowiedzialność przed dziedzicem w Gulczewie wymagała współpracy mieszkańców Kępy Ośnickiej we wszystkich obszarach życia.

Niestuszenie utrzymuje się ciągle przekonanie jakoby to ks. Wolicki zasiedlił Kępę Ośnicką Holendrami. Albert Breyer musiał wiedzieć, że to nie była prawda. Dysponował przecież oryginałem "wypisu wiarygodnego" kontraktu. Z pewnością nie miał problemu z jego zrozumieniem. Znał język polski doskonale. Dlaczego utrzymywał więc fałszywą wersję wydarzeń? Czy dlatego, że nie chciał już odwoływać swoich wcześniejszych dokonań naukowych? Czy mógł dysponować dodatkowymi źródłami, które pokazywały ks. Wolickiego w roli głównego organizatora osadzenia Holendrów na Kępie? To raczej wątpliwe w świetle samej umowy.

Centralną postacią kontraktu był biskup Antoni Sebastian Dembowski. Jego pojawienie się wśród sygnatariuszy nadaje samemu dokumentowi dodatkowego znaczenia politycznego i obywatelskiego. Był osobą bardzo kontrowersyjną. Tłumacz i pisarz, jedna z wybitnych postaci swojej epoki. Politycznie niepoprawny. Przez większość swojego życia zachowywał się jak agent optacany przez obce mocarstwo. Zaniedbywał



sprawy diecezji, gdyż jego głowę zaprzętały sprawy wielkie; obowiązki senatora, starania o prymasostwo i majątek rodzinny pokaźnych rozmiarów. To fakty, których nie da się wyczytać z samego kontraktu. Pochodzą ze źródeł zewnętrznych. Ich znajomość pozwala spojrzeć na samo sprowadzenie kolonistów na Kępę Ośnicką z innej perspektywy.

Dotkliwy brak rąk do pracy, z jakim borykała się wieś płocka od czasu potopu szwedzkiego mocno dokuczał okolicznym ziemianom. Decydując się na umowę z Holendrami biskup nie czynił tego bynajmniej z myślą o sobie. To nie on miał być ostatecznie wieloletnim beneficjentem kontraktu. Był zbyt stary i schorowany. Działł jednak w interesie rodzinnym jako nestor rodu Dembowskich. Biorąc pod uwagę różne scenariusze wydarzeń nie był wówczas właścicielem dóbr gulczewskich. Nie był nim nigdy, albo przynajmniej przestał nim być kilka lat przed spisaniem kontraktu z Holendrami. Czy swoją pieczęcią mógł wprowadzić Holendrów w błąd czyniąc pozory legalności? W czym należałoby upatrywać źródła takiego zachowania? W poczuciu bezkarności, czy może nieustającej chęci budowania potęgi własnego rodu?

Wspieranie obcych jako nosicieli nowych idei rozwoju w obszarze kultury rolnej było w przypadku Dembowskich zrozumiałe także przez ich zapatrywanie i sympatie polityczne. W końcu Sasom zawdzięczali niemało, a sam biskup niemal wszystko, co osiągnął. W zamian doszło być może do promocji „niemczyzny”, a przez to i Holendrów. Ci ostatni gwarantowali zaszczerwanie na polskim gruncie nowoczesnych metod upraw na obszarach zalewowych i trudno dostępnych. Dodatkowy dochód brany z takich nieużytków leżał w interesie Dembowskich. Byli oni w stanie pójść na daleko idące ustępstwa w sferze wolności osadników, utrwalając ich przewagę nad polskimi chłopami. To cena postępu rolnego i pomyślności dziedziców Gulczewa.

W roku 1799 Kępę Ośnicką (niem. Osnitzer Kämpe) zamieszkiwało 21 osób składających się na 4 rodziny<sup>80</sup>. Prawdopodobnie liczba jej mieszkańców oscylowała wokół 20–40 osób przez cały czas, kiedy zamieszkiwali ją Holendrzy, a potem Niemcy. Z tzw. protokołów wizytacyjnych diecezji płockiej wiemy, że na dzień 27 lipca 1817 r. Kępa Ośnicka, stanowiąca własność JWP, St. Dembowskiego liczyła łącznie 3 dymy, w których mieszkało 19 mężczyzn i 18 kobiet<sup>81</sup>. Pierwszy raz nazwa osady pojawiła się w księgach parafii ewangelicko-augsburskiej w Płocku (Schrottersburg), dopiero w 1828 r.

Wcześniejsze akta metrykalne dotyczące tułejczych mieszkańców powinny być teoretycznie sporządzane w parafii protestanckiej w Łłowie (od 1775 r.), lub katolickich parafiach w



Studnia na Kępie Ośnickiej z 1904 r.

Słupnie i Imielnicy. W przypadku ostatniej z nich indeks nazwisk holenderskich zaczyna się co najmniej w roku 1701. Wtedy pojawiły się na nim osoby o nazwiskach: Ners (1701), Hers (1703), Rambert (1704) i Luren (1704)<sup>82</sup>. To około 55 lat przed spisaniem kontraktu. Z połowy wieku XVIII pochodzą zachowane w Imielnicy akta urodzin osób o niemieckich korzeniach: Rak (Ratz), Szafrik (Schaffrick), Szewe (Schiewe). Niektóre z nich funkcjonowały na terenach dawnej gminy Bielino do 1945 r.

Warto dodać, że w aktach parafii katolickiej w Słupnie z drugiej połowy XVIII w. zachowały się m.in. nazwiska: Rotman (1762) i Olender (1764)<sup>83</sup>. Tak jak pozostałe wymienione wyżej nie miały one jednak bliższego związku z mieszkańcami Kępy Ośnickiej. Wiemy bowiem, że przez wyspę w latach 1760–1800 przewinęły się nazwiska: Zittlau, Taube i Dobsław<sup>84</sup>. W roku 1864 Kępę Ośnicką zamieszkiwały zaś trzy rodziny. Na ich czele stali: Krystyan Eichmann, Dawid Jobs i Wojciech Tejfs<sup>85</sup>. W latach 1931–1945 w oficjalnych rejestrach figurowały z kolei nazwiska: Schwentke, Eichmann, Jabs, Dobiela i Tews<sup>86</sup>. Obok nich były też Hintz i Hartstock, ale dotyczyły tymczasowych służących u Tewsów. Na Kępie Tokarskiej na stałe mieszkało w tym samym czasie łącznie osób 12, nie licząc drobnych wyrobnic i wyrobników. Oprócz siedmiorga przedstawicieli rodziny Schwentke było pięcioro członków rodu Rossolów<sup>87</sup>.

Pobieżny przegląd danych źródłowych pokazuje, że Holendrzy wymienieni w kontrakcie z roku 1759 w większości nie przetrwali zbyt długo na Kępie Ośnickiej. Teoretycznie, z sześciu nazwisk pierwotnie zapisanych w umowie pojawia się potem już tylko jedno z nich. I to pod warunkiem, że przyjmiemy tezę o bliskim związku nazwiska Taube z nazwiskiem Gołęb. Pozostałe zniknęły z wyspy. Prawdopodobnie surowe warunki życia na niej zmusiły mieszkańców do przekraczania Wisły w kierunku: „w górę” (Li-



szyno, Wykowo) oraz „w poprzek” rzeki (Biellino, Rydzyno). Być może dlatego, osoby noszące nazwiska Bleyke i Rynas są obecne w późniejszych świadectwach dotyczących gminy Biellino. Ci którzy odważyli się tu pozostać byli zapewne poddawani silnym procesom germanizacyjnym. Z czasem okazały się one częściowo skuteczne.

Nie można jednak wykluczyć, że to zwykła zbieżność nazwisk i czysty przypadek. Pierwsi Holendrzy na Kępie Ośnickiej mogli opuścić te tereny zanim kontrakt został w pełni skonsumowany. Unikali służby wojskowej, co w czasach zaborów nie mogło być akceptowane przez pruską administrację. Prawo holenderskie zastąpiono porządkiem niemieckim, co spowodowało naturalną ekspirację dotychczas obowiązującego porozumienia. Być może niektórzy z Holendrów zamieszkujący wyspę wyjechali skuszeni swobodami głoszonymi przez carycę Katarzynę II Wielką. Ich miejsce zajęli osadnicy pochodzenia niemieckiego. Nie wiemy kiedy dokładnie do tego doszło. Możliwe, że wraz z falą kolonizacji pruskiej po 1795 r., gdy Płock przyłączono do Prus Nowoschodnich. W ten sposób fryzyjskich menonitów zastąpili ewangeliccy Ołędrzy, którzy dorównywali swoim poprzednikom w sztuce melioracji.

W 1841 roku odbyła się przymusowa licytacja majątku Dembowskich, który nabyła Róża Dembowska z rodu Bontemps<sup>88</sup>. W skład dóbr wchodziła także Kępa Ośnicka. Dopiero w 1910 r. majątek miał przejąć Józef Leibkeit, który go rozparcelował. Na mapie Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1930 r. zaznaczono istnienie 3 domów na Kępie Ośnickiej i takiej samej ilości na Kępie Tokarskiej. W latach 1931–1945

na Kępie Ośnickiej przebywało 15 osób. Gospodarstwa niemieckie obejmowały tu wówczas 84 morgi ziemi<sup>89</sup>.

Teza J.B. Nycka, że Kępa Ośnicka „w przeszłości zajmowana była przez osadę rybacką”<sup>90</sup>, wydaje się nieuzasadniona. Ze wspomnień Marii Macieszyny wiemy, że w okresie międzywojennym „na jednej z kęp na Wiśle pod Borowiczkami założyli Niemcy suszarnię owoców i warzyw, skupując po wysokich cenach wszystko z okolic, suszą i wywożą. Zapewne idzie to na pożywienie dla armii”<sup>91</sup>. Niektóre okazy roślin (ogórecznika lekarskiego, drzewa korabowego)<sup>92</sup> dość nietypowych dla tej szerokości geograficznej, jakie można jeszcze dzisiaj spotkać na wyspie, potwierdzają zamiatowanie jej dawnych mieszkańców do ogrodnictwa.

Historia Kępy Ośnickiej, jako ośrodka obcej kolonizacji kończy się ostatecznie po II wojnie światowej, gdy mieszkający tu z dziada pradziada Niemcy utracili swoje domy i cały majątek. Niektórzy trafili do Centralnych Obozów Pracy w Warszawie i Potulicach. Nie wiemy niestety, ilu z nich dotarło za Odrę jako przesiedleńcy „wykluczeni ze społeczeństwa polskiego”. Zanim to nastąpiło przez dziesiątki lat ulegali coraz głębszej polonizacji. Byli obywatelami polskimi, nierzadko z tzw. poświadczoną polską tożsamością. Brali udział w powstaniach narodowych, służyli w polskiej armii. Płacili podatki, tak jak inni polscy gospodarze<sup>92</sup>. Chętnie szmuglowali żywcem z Polakami w czasie okupacji hitlerowskiej, chociaż było to surowo karane. Wojna miała przeminąć, jak wiele innych zawieruch jakich byli świadkami ich przodkowie. Wszystko miało wrócić kiedyś do normy, tak jak po zaborach i po I wojnie światowej. Ale nie wróciło i już nie wróci.

## Przypisy

<sup>1</sup> F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Chlebowski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880, T III, s. 955.

<sup>2</sup> Tamże, T III, s. 957.

<sup>3</sup> Tamże, T XIII, s. 583.

<sup>4</sup> Tamże, T III, s. 956.

<sup>5</sup> J. Łempicki, *Herbarz mazowiecki*, Poznań 1997, T 1, s. 5. [Dalej: *Herbarz*].

<sup>6</sup> J. Szatygin, *Katalog zabytków osadnictwa holenderskiego na Mazowszu*, Warszawa 2004, s. 112. [Dalej: *Katalog*].

<sup>7</sup> J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska and the Kępa Ośnicka*, s. 2., <http://www.upstreamvistula.org>; 2010–03–12.

<sup>8</sup> [Katalog], *Mapa wsi holenderskich na Mazowszu nr 6.*, załączona na końcu książki.

<sup>9</sup> J. Dennerlein, *The Kepas*, <http://www.upstreamvistula.org>; 2010–03–12.

<sup>10</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek, opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 103. Książka zawiera relację ze spływu Wisłą, w jakim uczestniczył autor od 25 września 1875 roku. Uzupełnia ją tekst *W ćwierćwieku*, z kontynuacji tej wyprawy w roku 1899, <http://univ.gda.pl/~literat/gloger/006.htm>; 2010-05-02.

<sup>11</sup> Tamże, s. 104.

<sup>12</sup> Tamże, s. 103.

<sup>13</sup> M. Macieszyna, *Pamiętnik Płocczanki*, Płock 1996, s. 277.

<sup>14</sup> J. Dennerlein, *The Kepas*, op. cit.; 2010–03–12.

<sup>15</sup> [Katalog], s. 112.

<sup>16</sup> *Tabela Miast, Wsi, Osad Królestwa Polskiego*, Warszawa 1827, T1, s. 204.

<sup>17</sup> *Wykaz hipoteczny, Sąd Rejonowy w Płocku, VI Wydział Ksiąg Wieczystych, Księgi hipoteczne nieruchomości ziemskich dla Powiatu Płockiego położonych w okręgu Sądu Okręgowego w Płocku, Liszyno*, sygn. L7, załącznik Nr 6. Dokładny opis nieruchomości należącej wówczas do Róży Wirginii Dembowskiej brzmi: "Dobra ziemskie Tokary w okręgu i powiecie Gostyńskim, Guberni Warszawskiej".

<sup>18</sup> [Herbarz], s. 6.

<sup>19</sup> W. Szymański, M. Dulnicz, *Osadnictwo pradziejowe i wczesnośredniowieczne w dorzeczu Stupianki pod Płockiem*, Warszawa 1998 r., s. 21 i 25, 65 oraz 160–1.

<sup>20</sup> Z. Gloger, op. cit., s. 143.

<sup>21</sup> J.B. Nycek, *Gmina Stupno*, Płock 2008 r., s. 85–86.

<sup>22</sup> [Herbarz], s. 209.

<sup>23</sup> Tamże, s. 210.

<sup>24</sup> S. F. Klonowic, *Flis, to jest Spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającymi*, Kraków 1595 (edycja 1598), s. 76., zwrotka 322. Książka powstała jako zapis podróży króla Zygmunta Augusta III z Warszawy do Szwecji, w roku 1594.

<sup>25</sup> Z. Gloger, op.cit., s. 140.

<sup>26</sup> S. F. Klonowic, op.cit., s. 75., zwrotka 318–319.

- 27 [Katalog], s. 18–19, 25–28.
- 28 P. Fijałkowski, *Olędrzy na dawnym Mazowszu*, <http://zielona.org>, s.1.; 2010–04–08
- 29 Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Albert Breyer – Spuścizna (1889–1939; nauczyciel szkoły niemieckiej w Sompolnie pow. Kolski, badacz – regionalista)*, Zespół 968, sygn. 53/968/0/–/735 [Dalej: Kontrakt]
- 30 Źródło: <http://szukajwarchiwach.pl/53/968/0/–/735/>; 2010–06–17.
- 31 [Kontrakt], [s.1.]
- 32 Tamże, [s.1.]
- 33 Tamże, [s.1.]
- 34 Tamże, [s.2.]
- 35 Tamże, [s.2.]
- 36 Tamże, [s.3.]
- 37 Tamże, [s.2.]
- 38 Tamże, [s.3.]
- 39 Tamże, [s.2.]
- 40 Tamże, [s.3.]
- 41 J. Stefański, *Płock od A do Z*, Płock 1995, wyd. II, s. 73.
- 42 [Kontrakt], [s.3.]
- 43 Tamże, [s.1.]
- 44 W. Sikora, *Monografia osiedli niemieckich*, [Dziennik III], [s. 4.].
- 45 Archiwum Państwowe w Płocku, Akta gmin powiatu płockiego 1881–1954, Akta Gminy Bielino, *Rejestr mieszkańców gminy Bielino z 1931 r.*, Zespół nr 99., [Dalej: Rejestr]
- 46 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op.cit., s.4.
- 47 The Society for German Genealogy in Eastern Europe, [http://www.sggee.org/research/breyer\\_map.pdf](http://www.sggee.org/research/breyer_map.pdf); 2010–03–15.
- 48 J. Dennerlein, *Breyer the Researcher*, s. 6., [www.upstreamvistula.org/Documents/ABreyer\\_TheResearcher](http://www.upstreamvistula.org/Documents/ABreyer_TheResearcher); 2010–06–22.
- 49 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op. cit., s. 10.
- 50 K. Kłodawski, *Imigracja Luteran w okolicy Płocka i jej wpływ na powstanie i rozwój terytorialny parafii ewangelicko–augsburskiej w Płocku*, „Notatki Płockie” 2001, nr 3, s. 11.
- 51 *List Jutty Dennerlein do autora z dnia 2 kwietnia 2008 r.*, uwaga nr 9. [archiwum własne]
- 52 Tamże, zdanie „Why else should there be two different contracts within a very short time period?”
- 53 [Katalog], s. 112.
- 54 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op.cit., s. 4.
- 55 Pierwsze dokumenty notarialne pojawiły się w Polsce już w średniowieczu za sprawą notariuszy kościelnych mianowanych przez papieża lub jego pełnomocników. Od końca XVI w. instytucja rejenta (regenta) była znana jako postać wyspecjalizowanego urzędnika sądowego. Notariat publiczny powstanie dopiero w 1808 r. na wzór francuski, w czasach Księstwa Warszawskiego. To wtedy notariusze stali się „pisarzami aktowymi” z dodatkowym prawem prowadzenia ksiąg hipotecznych.
- 56 [Kontrakt], [s.3]
- 57 W. Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian herbu Jelita (1682–1763) biskup kujawski*, „PSB”, Kraków 1939–1946, tom 5., s. 84.
- 58 X. J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski Biskup Włocławski i Pomorski, sylwetka z czasów saskich*, „Studia Historico Ecclesiastica” 1953, nr 8, s. 15.
- 59 Tamże, s. 27.
- 60 Tamże, s. 27.
- 61 Tamże, s. 31.
- 62 Tamże, s. 39.
- 63 J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 1989, s. 124.
- 64 Tamże, s. 52.
- 65 Tamże, s. 57.
- 66 Tamże, s. 41.
- 67 Tamże, s. 60.
- 68 Tamże, s. 62.
- 69 Tamże, s. 125.
- 70 X. J. Koceniak, op. cit., s.73.
- 71 K. R. Prokop, *Sakry i sukcesja święceń biskupich pasterzy diecezji płockiej w XVIII wieku*, „Studia Płockie” 2006, T. XXXIV, s. 224.
- 72 J. Staszewski, op. cit., s. 204.
- 73 Tamże, s. 97.
- 74 [Herbarz], s. 7.
- 75 Tamże, s. 7.
- 76 X. J. Koceniak, op. cit., s. 246.
- 77 Tamże, s. 265.
- 78 K. Kłodawski, *Początki i rozwój parafii ewangelicko–augsburskiej w Wyszogrodzie w XIX i początkach XX w.*, „Notatki Płockie” 2009, nr 1/218, s. 230.
- 79 P. Kowalski, *Niemcy z Bielina w latach 1924–1945, cz. I.*, „Notatki Płockie” 2008, nr 3., s. 17.
- 80 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op. cit., s. 8. Autorka powołuje się na Quednau, Hans: *Die Geschichte des Deutschtums im Departement Plock um 1807/15*; „Altpreußische Forschungen”, 18, 1941, s. 71–116.
- 81 Ks. Michał M. Grzybowski, *Uwagi o protokołach wizytacyjnych diecezji płockiej z 1817 roku zarządzanej przez biskupa płockiego Adama Michała Prażmowskiego*, Z archiwaliów diecezjalnych płockich XIX w., Płock 1987., *Imielnica*, s. 19–28.
- 82 Akta stanu cywilnego gmin rzymsko–katolickich, powiat płocki, *Summaryusz ogólny Metryk Urodzenia, Zaślubin i Zejścia Kościoła Parafialnego Imielnica od 1695–1807*, Archiwum Państwowe w Płocku, sygn. 31.
- 83 Akta stanu cywilnego gmin rzymsko–katolickich, powiat płocki, *Summaryusz ogólny Metryk Urodzenia, Zaślubin i Zejścia Kościoła Parafialnego Słupno od 1762–1804*, Archiwum Państwowe w Płocku, sygn. 16.
- 84 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op.cit., s. 8.
- 85 Tabela *Likwidacyjna osady Kempa Ośnicka*, Sąd Rejonowy w Płocku, VI Wydział Ksiąg Wieczystych, *Księgi hipoteczne nieruchomości ziemskich dla Powiatu Płockiego położonych w okręgu Sądu Okręgowego w Płocku*, Liszyno, sygn. L7, Załącznik z 19.02.1864 r.
- 86 [Rejestr], T14, sygn. 14–15, s. 290–292.
- 87 Archiwum Państwowe w Płocku, Akta gmin powiatu gostyńskiego, Akta Gminy Dobrzyków, *Rejestr mieszkańców Gminy Dobrzyków z roku 1931*, T II, sygn. 2.
- 88 J. B. Nycek, op. cit., s. 77.
- 89 P. Kowalski, op. cit., s. 16.
- 90 J.B. Nycek, op. cit., s.13.
- 91 M. Macieszyna, op. cit., s. 265. (Fragment uwagi napisanej pod datą 23 sierpnia 1917 r.).
- 92 J. Dennerlein, *A visit to the Kępa Tokarska*, op.cit., s. 6–7.
- 93 P. Kowalski, *Niemcy z Bielina w latach 1924–1945, cz. II.*, „Notatki Płockie” 2008, nr 4., s. 31–35.

## KĘPA OŚNICKA – HOW THE NIEDRUNGERS WERE SETTLED NEAR PŁOCK IN 1759.

### Summary

It has been known for a long time that a group of settlers called Niedrunger's appeared in Kępa Ośnicka in 1759. It is amazing that the settlement contract drafted in those days still exists. Stored in the State Archive in Poznań as a "certified extract", it belongs to the records concerning Albert Breyer, a teacher from the village of Sompolno. Detailed analysis of the contract shows that it has never been properly and reliably researched so far. That is why we know so little about this agreement - and what we do know is rather uncertain.